

# Bogusław Bakula

---

"LTI : notatnik filologa", Victor  
Klemperer, przełożył i przypisami  
opatrzył Juliusz Zychowicz,  
Kraków-Wrocław 1983 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 76/4, 426-435

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

nych to nie cel sam w sobie, lecz środek osiągnięcia o wiele wyższego pułapu wiedzy o epoce. Przeniesione do *Aneksu* zostają natomiast te spostrzeżenia, które często stanowią *meritum* rozpraw o podobnej tematyce: podane *explicite* na łamach czasopism fakty z dziedziny związków polsko-rosyjskich.

Ten właśnie szeroki zakrój badawczy i intelektualna dynamika, z jaką poszczególni autorzy łączą konkretne fakty kulturowe z intuicyjnie przecież tylko uchwytnym „*Zeitgeist*” Europy przełomu w. XIX i XX, stanowią o poznawczych walorach książki.

Warto dodać jeszcze jedną uwagę. Jak podkreślał zmarły niedawno Mieczysław Brahmer w *Niektórych perspektywach porównawczych studiów literackich w Polsce*, badanie wzajemnych stosunków kulturalnych chcąc nie chcąc zmierza do wykupienia oryginalności jednego przedmiotu<sup>11</sup>. Porównania zataczają szerokie kręgi tematyczne, wszystkie jednak ogniskują się w punkcie centralnym, jakim jest polski modernizm. Czy oznacza to jednak, że miał rację Maurycy Mann twierdząc w r. 1918, iż „*Vergleichende Literaturgeschichte* — porównawcza historia literatury, to jest właściwie prawdziwa, istotna historia literatury. Dodawanie przymiotnika »porównawcza« jest oczywistym pleonazmem, który nie da się usprawiedliwić”?<sup>12</sup>

Magdalena Popiel

Victor Klemperer, LTI. NOTATNIK FILOLOGA. Przełożył i przypisami opatrzył Juliusz Zychowicz. Kraków—Wrocław 1983. Wydawnictwo Literackie, ss. 328.

Ulubiony autor Victora Klemperera, Monteskiusz, w swoim traktacie *O duchu praw* określił z doskonałą precyzją istotę władzy totalitarnej. Pisze on: „Zasadą rządu despotycznego jest lęk: toż ludziom wystraszonemu, nieświadomemu, zgnębiemu nie potrzeba wielu praw. Wszystko kręci się tam koło paru pojęć, nie trzeba tedy nowych. Skoro kształcicie zwierzę, uważajcie pilnie, aby nie zmieniać mu prawa, nauki i chodu, wbijcie mu w mózg dwa lub trzy poruszenia, nie więcej”<sup>1</sup>. Despotie znane Monteskiuszowi — a opierał się on przede wszystkim na zebranych przez innych materiale historycznym — wydają się, przy całym ich barbarzyństwie i krwiożerczości, czymś błędym i dokonanym na małą skalę w porównaniu z tyranią, której obserwacja i bezpośrednie doznanie stało się impulsem zmuszającym Klemperera do napisania *Notatnika filologa*. Wszelako zasady ogólne pozostały te same: szerzenie strachu, agresywność militarna, kult władzy i konserwatyzm polityczny, bezwzględna tresura jednostek i zbiorowości, redukcja treści komunikowanych społecznie przy jednoczesnej ekspansji dostępnych władzy środków komunikowania.

Zauważalna dogmatyczność i niezmiennność rytualnego mechanizmu propagandowego formacji totalitarnych w określonym sensie ułatwia zadanie badaczowi. Przedmiot niejako sam się unieruchamia, lecz wcale nie oznacza to, iż jego przyrodzona agresywność ulega rozmazaniu w opisie czy interpretacji. Klemperer doświadczył działania totalitarnej maszyny na sobie. W jego książce oceny badacza

<sup>11</sup> M. Brahmer, *Niektóre perspektywy porównawczych studiów literackich w Polsce*. W zbiorze: *Problemy teorii literatury*. Seria 1. Wrocław 1967.

<sup>12</sup> Cyt. za: H. Markiewicz, *Zarys i podział literaturoznawstwa porównawczego*. W: *Nowe przekroje i zbliżenia*. Kraków 1976, s. 428—429.

<sup>1</sup> Montesquieu, *O duchu praw*. Przełożył T. Boy-Żeleński. Przejrzał i uzupełnił M. Sczaniecki. T. 1. Warszawa 1957, s. 120.

współbrzmia z ocenami świadka. Agresywność systemu znalazła tu swój odpowiednik w agresywności i bezkompromisowości analizy. Nie była to, z całą pewnością, bezpieczna perspektywa Monteskiusza snującego z oddalenia refleksje nad naturą despotii antycznych lub feudalnych. Naoczna obserwacja zjawiska hitlerowskiego totalitaryzmu przesądza o dokumentalnej wartości *Notatnika filologa*, jego autorowi zezwala zaś na rozważania wykraczające poza semantykę języka. Klemperer podejmuje tu również, marginesowo wszakże — ale są to bardzo ważne marginesy — wątek psychologii mas poddanych „tyraniu słów”, odsłania socjologiczne aspekty i polityczne konsekwencje przymusu w sferze komunikacji społecznej.

Wydanie tej książki po 40 prawie latach od jej powstania uzmysławia, jak niewielki jest u nas postęp wiedzy o historycznych, socjologicznych i politycznych skutkach uwikłania języka w ideologię III Rzeszy. Faszyzm niemiecki od strony swojej formacji kulturowej, od strony języka, losów literatury i nauki jest zjawiskiem znanym tylko wąskiej grupie specjalistów. Stan badań sprowadza się do kilku poważnych prac, jak Franciszka Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy* (1964), Stanisława Tyrowicza *Światło wiedzy zdeprawowanej. Idee niemieckiej socjologii i filozofii (1933—1945)* (1970), Huberta Orłowskiego *Literatura III Rzeszy* (1975), oraz skąpej ilości przekładów. W większości jedynie na marginesie głównego toku rozważań podejmują one zagadnienie języka uwikłanego w zależności usługowe i polityczne. Tymczasem socjologia języka czy socjologia kultury, wyposażone w instrumenty analizy prawnej, antropologicznej, politycznej, obejmujące różne formacje polityczne XX wieku, należą do najbardziej dynamicznych dyscyplin współczesnej humanistyki. Niestety, nie jest tak u nas. W tej sytuacji tocząca się niespiesznie w latach siedemdziesiątych spóźniona dyskusja wokół *Notatnika* uchodzi w rejony spraw ogólnych, wpadając w nurt współczesnej refleksji filozoficznej i historiozoficznej. Nie można jednak mówić, że zagadnienia socjologii języka są na naszym gruncie czymś egzotycznym, znanym wyłącznie z lektury dzieł obcych autorów. Od pewnego czasu problematyka ta przeżywa prawdziwy renesans, nie szukając oczywiście odniesień do kwestii faszyzmu, ale do rozmaitych form uzależnienia języka od ideologii. Wprawdzie długie oczekiwanie czytelników polskich na *Notatnik* wywołało fascynację dziełem wykraczające może nieco ponad jego właściwą miarę, trudno jednak ukryć, że to właśnie książka Klemperera w ciekawych omówieniach Marii Janion, Michała Głowińskiego, Wojciecha Karpińskiego, Stanisława Barańczaka, Zbigniewa Światłowskiego była impulsem ożywiającym zainteresowanie językiem polityki i polityką języka<sup>2</sup>.

To truizm, że w XX w. język okazał się instrumentem, z którego pomocą zdobywa się i utrzymuje władzę, a wcielona w propagandę werbalną, wizualną czy nawet dźwiękową ideologia — znakiem jej posiadania. Owo stare przecież przekonanie, stanowiące immanentną treść wielu nowoczesnych koncepcji politycznych (w tym kontekście znaczy to: socjotechnicznych), było przedmiotem refleksji Monteskiusza, wcześniej Machiavellego, jeszcze wcześniej Platona. Jak się ma zatem język władzy, a więc również i społecznie objawiona metoda jej sprawowania, do samej istoty władzy, do praw ludzkich, do sensu indywidualnej i zbiorowej

<sup>2</sup> M. Janion, *Człowiek a idea*, „Polska” 1972, nr 3. — Z. Światłowski, *Język i reszta*, „Odra” 1976, z. 2 (w tymże zeszycie fragmenty *Notatnika filologa* w przekładzie Z. Światłowskiego). — S. Barańczak, *Problematyka funkcji perswazyjnej tekstów literackich i paraliterackich w świetle tez semantyki ogólnej (general semantics)*, „Studia Polonistyczne” (Poznań) 1977. — M. Głowiński, wstęp w zbiorze: *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980. — W. Karpiński, *Zdeprawowany naród*, W: *Cień Metternicha. Szkice*, Warszawa 1982.

egzystencji — to problem nienowy. Książka Klemperera, mimo iż do tej tradycji nie dorzuca myśli rewolucyjnych, jest na tym gruncie zjawiskiem osobnym. To również ciekawy przypadek tekstu drugorzędnego, który w rezultacie spłotu różnych przyczyn modeluje biografię autora w sposób radykalny i zarazem nadaje jej wieloznaczny sens.

*Notatnik filologa* powstawał latami (1933—1945), pisany przez człowieka zepchniętego na dno porządku społecznego, Żyda w III Rzeszy, który przetrwał prawie cudem, m. in. dzięki małżeństwu z Niemką. Tworzenie tego dzieła było jedyną intelektualną szansą pozbawionego możliwości wykonywania zawodu profesora literatury francuskiej. Szansą i — zapewne — przejawem niezwykłej odwagi, wyzwaniem rzuconym systemowi. Pierwsze wydanie, w r. 1947, przeszło bez większego echa. Utonęło w powodzi literatury rozrachunkowej zalewającej okupowane Niemcy. Drugie (Berlin 1949) to benefis autora, wówczas już wysokiego funkcjonariusza państwowego NRD i w niedalekiej przyszłości jednego z ważniejszych konsultantów w sprawie nowego kodu politycznego tej republiki. W nowej sytuacji Klemperer ulega znanym sobie mechanizmom. Sprzeciw wobec jednej formuły wiązuje go ściślej z inną. Gniew wobec czarnej przeszłości, a zaangażowanie i ciekawość w stosunku do alternatywnej rzeczywistości niemieckiej zamazują ostrość konturów tworzącego się zjawiska, osłabiają zdolność do zrozumienia synonimiczności działania mechanizmów historycznych i metod ich doktrynalnego przekazu. Klemperer stał się sławny dzięki odwadze i intelektualnej przenikliwości, jaką ujawnił w *Notatniku*, nie zaś z racji swoich badań nad literaturą francuską. Jego postawa aktywnego wewnętrznego oporu budzi szacunek. Na późniejsze losy tego badacza i myśliciela historia rzuciła jednak cień lekkiej ironii. Jej sens wnikliwie zinterpretował Raymond Aron w *Opium des intellectuels*.

Polska recepcja *Notatnika* pominęła te paradoksy. Szkice Janion, Głowińskiego, Karpińskiego, Barańczaka, Światłowskiego wpisują książkę Klemperera w nurt tradycji i refleksji humanistycznej nad metodami uzależnienia języka i komunikacji społecznej od modelu sprawowanej władzy.

Poważną polemikę z teoretycznymi podstawami koncepcji „*lingua Tertii Imperii*” zamieścił Hubert Orłowski w swojej *Literaturze III Rzeszy*. Stwierdził on: „Sformułowanie LTI [...] jest pojęciem »na wyrost«. Albowiem to, co rozumie się pod pojęciem LTI, tylko częściowo odpowiada wymogom stawianym przez lingwistów językowi, systemowi systemów”<sup>3</sup>. Orłowski ma bezsprzecznie rację, ale jego polemika nie trafia w sedno koncepcji Klemperera. Dotyczy ona raczej ewentualności sporu o to, czy możliwe jest zrozumienie pojęcia LTI na gruncie językoznawstwa. Tymczasem sam język (*langue*), pozostając w centrum zainteresowania Klemperera, nie jest jedynym systemem znaków wchodzących w skład „*lingua Tertii Imperii*”. Można by tu mówić o znakomitej intuicji semiologicznej autora *Notatnika*, który nie krępując się nadmiernie ścisłymi definicjami stosuje pojęcie języka znacznie nowocześniejsze, niż rozumie je Orłowski. W ujęciu Klemperera jest to wiązka materialnie zróżnicowanych socjolektów, posiadających swoje odrębne „słowniki”, ale związanych wspólną „gramatyką”, szerokim stylem wypowiedzi właściwym przedstawianej formacji politycznej. Autor *Notatnika* przyjmuje postawę badacza systemów znakowych i historyka, mniej natomiast językoznawcy *sensu stricto*. Szuka reguł systemu w różnych substancjalnie, a koegzystujących ze sobą typach komunikacji społecznej i sposobach przekazywania treści. „Podobnie jak bowiem zwykło się mówić o obliczu jakiegoś okresu czy jakiegoś kraju, tak samo to, co wyraża pewną epokę, można nazwać jej językiem. Trzecia Rzesza przemawia językiem przeraźliwie jednolitym. Ta monotonna jednolitość bije ze wszystkich przejawów życia i z całej jej spuścizny: z fanfaronady paradnych bu-

<sup>3</sup> H. Orłowski, *Literatura III Rzeszy*. Poznań 1979, s. 164.

dowli i z ich gruzów, z typu żołnierza, ęsamana i esesmana, utrwalonego jako postać-ideał na coraz to innych i zawsze jednakowych plakatach, z jej autostrad i grobów masowych. Wszystko to jest językiem Trzeciej Rzeszy i o wszystkim tym będzie oczywiście na tych kartach mowa" (s. 17).

W rozumieniu Klemperera pojęcie LTI ma określać coś więcej aniżeli tylko sam język zaprzęgnięty do pełnienia funkcji ideologicznej. Odnosi się raczej do zjawiska, które można nazwać stylem kultury totalitarnego państwa niemieckiego. Ów styl kultury, jak to najczęściej bywa w totalitarnych formacjach ustrojowych, ściśle spokrewnia się, a właściwie utożsamia ze stylem propagandy albo innym narzuconym systemem przeświadczeń światopoglądowych. Wszelako teza o językopodobnym charakterze kultury jest tutaj mniej eksponowana niżeli przekonanie o pierwotnym statusie języka wobec myśli i działania.

Przynajmniej od Herdera i Humboldta wiadomo już, że kształt myśli i formy aktywności ludzkiej są związane z horyzontem poznawczym języka, że przesądza on w zasadniczy sposób o myśleniu, że stymuluje kształt działań zbiorowych. Ten trop myślowy podejmowano w XX w. wielokrotnie (np. teorie pola, konwencjonalizm, hipoteza Sapira i Whorfa), a mimo to praktyczne konsekwencje odkrytego zjawiska nie zostały zbadane tam, gdzie należało uczynić to przede wszystkim — w obrębie zindustrializowanych społeczeństw europejskich poddanych bezwzględnej tyranii totalitaryzmów. Wywodzące się z nauki Humboldta teorie pola, w rozumieniu których język więzi rzeczywistość w określonej siatce pojęć i determinuje hierarchię akceptowanych przez zbiorowość wartości, nie oderwały się od płaszczyzny rozważań czysto lingwistycznych. Na uboczu pozostała więc kwestia oceny aktywności indywidualnej i zbiorowej poddanych presji języka oraz ideologii posługującej się odpowiednio dobranymi przekazami werbalnymi. Późniejsza koncepcja Sapira i Whorfa głosząca relatywizację myślenia w ramach grupy społecznej do historycznie określonego systemu językowego, sformułowana na podstawie obserwacji małych i nie zorganizowanych technicznie społeczeństw Indian, była tylko bodźcem myślowym, nie dając takich narzędzi opisu, które pozwoliłyby na dokonanie głębszych analiz współczesnych formacji totalitarnych. Skrajny konwencjonalizm Kazimierza Ajdukiewicza oparty na tezie, iż aparat pojęciowy zawarty w danym systemie językowym wyznacza perspektywę świata posługujących się nim ludzi, pozostał propozycją metodologiczną zbyt wąską, aby móc spełnić rolę impulsu wyzwającego refleksję nad socjologicznymi aspektami uwikłania języka w praktykę politycznych systemów. Okazuje się, iż właściwie większość koncepcji głoszących relatywizm poznawczy i pozostających w zgodzie z tezą o relatywnej naturze języka nie stwarza takiej płaszczyzny poznawczej, na której gruncie można uprawiać owocną analizę i krytykę języka totalitarnego.

Tymczasem — paradoksalnie — wiedza o tym, że z pomocą odpowiednio spreparowanych przekazów językowych czy wizualnych można ograniczać lub poszerzać horyzont poznawczy zbiorowości, a zatem również manipulować świadomością publiczną i uprawiać fałszerstwa ideologiczne na olbrzymią skalę, stała się jednym z zasadniczych elementów praktyki totalitaryzmu. Nazizm dąży do wypracowania zamkniętego kodu, nieprzetłumaczalnego na inne perspektywy świata. Dokonuje się tutaj — zdaniem Klemperera — proces skrajnej relatywizacji prawdy do jednego systemu pojęciowego i w ten sposób deklarowany obiektywizm ideologii totalitarnej, jej skali wartości, staje się pasmem działań subiektywnych, nierządkiem irracjonalnych, podejmowanych w imię interesów elity rządzącej. W świecie opisywanym w *Notatniku* ową elitą jest armia i sprzymierzone z nią instytucje represji.

Wypróbowana na tak przygotowanym gruncie siła wmówień i kłamstw jest praktyką aż nadto oczywistą. Wszelako jej zastosowanie daje politycznie pożądany rezultat tylko wtedy, gdy w sukurs przychodzą demagogiczne rewindykacje i prymitywne resentymenty. Tak też się stało. Przyczyny tkwią jednak nie tylko w sile

ideologii — powiada Klemperer. Zadziwiający po dziś dzień paraliż, który obezwładnił niemieckie elity intelektualne lat trzydziestych, powstał nie tylko jako rezultat terroru — był również efektem pogłębiającego się kryzysu duchowego i, w jego następstwie, niemożliwości porozumienia między różnymi grupami i warstwami opiniotwórczymi. Ową próżnię komunikacyjną skwapliwie wypełniła propaganda nazistowska tworząc jednocześnie model komunikacji społecznej eliminujący możliwość dyskutowania z władzą. Właściwy rodzącemu się totalitaryzmowi typ myślenia paralogicznego wykluczał racjonalną polemikę z pozycji wewnętrznej. Nie powstała też szansa na zrozumienie i przekład tego, co racjonalne, wyważone, uczciwe w języku odwołującym się do instynktu hordy, jej zmistykowanej emocjonalności, jej irracjonalnych i poprzez to groźnych pragnień.

Ten rodzaj psychozy społecznej, powstający w szczególnych przypadkach kryzysu świadomości zbiorowej, ekonomiki i polityki, przewycięża lęk mas wzmoczoną ich agresywnością. Tak swoiste, a jednocześnie okrutne cierpienie zbiorowości, ogarniętej lękiem i frustracją, zwiedzionej nadzieją rewindykacji, staje się podłożem i pożywką totalitaryzmu faszystowskiego. Pozorny spokój po okresie terroru fizycznego jest przygotowaniem gruntu pod nową falę przymusu. Tym razem przymusu języka i wszelkich dostępnych nowej władzy środków komunikacji. LTI jako styl kultury nazistowskiej przenika wszędzie, zaraża sobą strefy dotychczas wolne lub nietknięte przez zaraźliwą ideologię. Jest wcieleniem agresji. Tę strategię Hitler formułował otwarcie już w *Mein Kampf*. Klemperer zaś pisze: „Narodowy socjalizm wślizgiwał się w ciało i w krew tłumu pojedynczymi słowami, zwrotami, formami zdań, które narzucał przez milionkrotne ich powtarzanie i które były przejmowane mechanicznie i nieświadomie” (s. 23).

To spostrzeżenie, trafnie ujmujące socjotechniczny aspekt totalitarnej propagandy i zakres narzuconego przez nią stylu kultury, nie jest oryginalnym pomysłem Klemperera. Podobnie pisał Monteskiusz we fragmencie już cytowanym. Klemperer zmierza tropem wskazanym przez tego myśliciela. Formułuje precyzyjne wnioski. Nieustanne powtarzanie ustalonej ilości *clichés*, narzucanie jednostce obowiązku myślenia kategoriami zbiorowości, wytwarza presję, osłabia krytycyzm, ale za to uwalnia od odpowiedzialności. Sumienie zagłuszano więc agresywnym emocjonalizmem skierowanym na absolutyzację władzy i jej przedstawicieli. Totalizm państwowy z reguły eksponuje mit państwa doskonałego, a jednocześnie neguje możliwość działania jednostki poza zorganizowaną zbiorowością. W związku z tym jego parenetyka, wszelkie ideały wychowawcze, a także dająca się ująć w kleszcze norm teraźniejszość odwołują się do nieistniejącej, idealnej konstrukcji światopoglądowej.

Działanie ideologiczne polega tutaj na tym, aby rozmyć empiryczny, przedmiotowy punkt odniesienia i uzależnić słowo od woli politycznych mocodawców. Stąd już krok do dyslokacji pojęć, dwójmyślenia, paralogiczności. Jednostka żyje w świecie obłudy zadomowionej w propagandzie, oświacie, sądownictwie, sztuce<sup>4</sup>. Naturalne związki między rzeczami, jak również osobiste między ludźmi zostają upaństwowione, wyrzucone ze swoich łożysk. Są obszarem subiektywnej interpretacji właściciela języka — państwa. Państwo narzuca styl bycia i porozumiewania się. Pisze Klemperer: „LTI nie znała różnicy między żywą mową a słowem pisanym. Albo raczej: wszystko w niej było mową, musiało być przemową, wezwaniem, rozbudzeniem namiętności. Między mowami a artykułami ministra propagandy nie było żadnej różnicy stylistycznej — dlatego zresztą jego artykuły tak dobrze nada-

---

<sup>4</sup> Jednym z pierwszych polskich omówień sztuki nazistowskiej jest ilustrowany przykładami artykuł Z. Wojciechowskiego *Kilka uwag o sztuce Niemiec narodowo-socjalistycznych* („Przegląd Współczesny” 1939, nr 1).

wąły się do deklamacji. Deklamować znaczy dosłownie: głośno, dźwięcznie wypowiadać, jeszcze dosłowniej: wykrzykiwać. Obowiązujący wszystkich styl był więc stylem krzykliwego agitatora" (s. 31).

Retoryka totalitarnej propagandy była obiektem równoległych badań Kennetha Burke'a<sup>5</sup>. Niezależne od siebie wnioski obu badaczy osiągają w tej kwestii wysoki stopień zgodności. Burke'a w jego analizie *Mein Kampf* i Klemperera w *Notatniku* zastanawia jeden dosyć niezwykły fakt. Brutalna szczerłość nazistowskiej retoryki, totalne działanie przy otwartej kurtynie, głoszenie pochwały politycznej manipulacji i przemocy oraz jednoczesna — w tej sytuacji entuzjastyczna — zgoda manipulowanych. Unifikacja na bazie państwowotwórczego optymizmu jako pierwszy etap duchowego zjednoczenia Niemców jest hasłem gorliwie propagowanym i wcielany w życie nie tylko przez ośrodki władzy. Unifikacja to ogólnonarodowa odtrutka na trwały kompleks braku jedności wyniesiony z tradycji historycznej. Klemperer poświęca temu zjawisku niejedną wnikliwą uwagę. Sledzi zjawisko wzajemnego przenikania się rozmaitych systemów znakowych, utożsamiania pojęć ze stereotypami, mityzowania idei i osób, daje niesłychanie semiotyczny obraz procesu „*Gleichschaltung*”. Autor pisze np.: „SS jest zarówno obrazem, jak abstrakcyjnym znakiem pisarskim, jest przekroczeniem granicy, za którą znajduje się sfera malarstwa, jest pismem obrazkowym, jest nawrotem do spektakularnego charakteru hieroglifów” (s. 81—82).

Zasada ruchu i przenikalności form komunikacji (będącej w istocie agitacją) jest w propagandzie totalitarnej, w ujęciu *Notatnika*, eksponowana nie tylko, by łączyć i rozwijać proces unifikacji, lecz także by redukować i odgraniczać. Poprzez odebranie słowom ich pierwotnych sensów, rozmycie w wieloznaczności sloganu, dąży się tu do odebrania społeczeństwu poczucia jedności w różnorodności (obsesja na tle nie ustającego zagrożenia spiskowego ze strony nikczemnych niearyjczyków, teoria o biologicznej niższości Słowian *etc.*), a w to miejsce do wytworzenia poczucia jedności w wyższości. Człowiek, który zaakceptował język totalitarny, posługuje się nim pełen pogardy dla innych nie wtajemniczonych. Czerpie z własnej demoralizacji satysfakcję i świadomość siły. Słownik propagandy totalitarnej umacnia „siłowy” aspekt funkcjonowania zbiorowości poprzez eksponowanie leksyki odwołującej się do języka sportu czy terminologii militarnej — znamieną jest tu kariera słowa „*Sturm*”.

Rozważania Klemperera co rusz ocierają się o problem niesłychanie ważny dla zrozumienia procesu manipulacji we wszelkich przekazach ideologicznych wymykających się kontroli społecznej. Jest to kwestia znamienych przemieszczeń semantycznych w obrębie istniejącego systemu komunikacyjnego, fakt zacierania granic między pojęciem a stereotypem. Mieści się w tym także bardzo złożony problem prawdy. Jedną z podstawowych zasad LTI jest przekonanie, iż prawda winna zawsze służyć idealizacji systemu.

Klemperer przytacza dosyć pouczający przykład kariery słowa „fanatyczny” (s. 168—173). Wyrażenia „fanatyzm”, „fanatyczny” są wolne w obrębie LTI od tradycyjnie negatywnej konotacji. Są określeniami w funkcji nobilitującej. „Fanatyczny” — znaczy miłujący Führera i naród, prawy, posłuszny nakazom partii w imię dobra narodu, zwycięski. Jakże kruche są jednak podstawy, na których egzystuje wyprodukowana w ten sposób siatka pojęć światopoglądowych. Oto już niemożliwe jest pomijanie tego, co aż nazbyt realne — odwrotu dotychczas nie pokonanych armii, wewnętrznych niepokojów, kryzysu ekonomicznego, narastającej

<sup>5</sup> K. Burke, *Retoryka „Mein Kampf”*. Przełożyła M. Szpakowska. W antologii: *Nowa krytyka*. Wybór H. Krzeczkowski. Wstęp i opracowanie Z. Łapiński. Warszawa 1983.

wokół atmosfery śmierci. „Fanatyzm” zdaje się dogasać na olbrzymiejących ruinach Rzeszy. Jedyna możliwość utrzymania właściwej temperatury emocjonalnej wyrażenia to łączenie go z innymi, na tym samym poziomie emocjonalnym, lub oddzianie go superlatywami. Oto słowo „wściekły” — w słowniku LTI superlatyw, którego pole znaczeniowe posiada część wspólną z polem słowa „fanatyczny”. Wyrażenie „wściekły fanatyzm” — powiada Klemperer — określa postawę godną najwyższej pochwały, oznacza determinację i bohaterstwo, nie zaś chorobę czy stan dzikiej agresji. Nowe znaczenie zyskuje sobie pełne obywatelstwo tam, gdzie stosunek do jego treści jest bierny i mechaniczny. Każda próba rzeczowej oceny treści podobnych wyrażań odsłania ich absurdum semantyczne. Powstaje więc nieprzewidziane w strategii LTI miejsce na odczucie indywidualne, ocenę wartości referencjalnej języka propagandy. Im bardziej intensywna jest akcja propagandowa, tym większa jest owa szczelina, rezultat wewnętrznego konfliktu, jaki powstaje w efekcie przeladowania przekazów językowych ekspresywnością, a także konfliktu zewnętrznego na linii język—rzeczywistość.

Odkrycie tej prawdy było dla Klemperera niezwykle istotne, dawało szczyptę nadziei, pobudzało chęć życia i aktywność intelektualną. Tymczasem coraz gwałtowniejsze przemieszczenia semantyczne w słowniku LTI — skutek niekorzystnej sytuacji wojennej — sprzyjają powstawaniu dziwolągów językowych: „fanatyczne komórki administracji”, „fanatyczny aparat partyjny”, „wściekle fanatyczny aparat” etc. Zupełnie zanika stosowanie reguł doboru leksyki, a wszystko po to, by oszłomić odbiorcę i użytkownika siłą nietajonej ekspresywności, zmusić go do mechanicznego powtarzania wyrażań, których magiczność miała zmieniać obraz świata. Klemperer mówi, iż jednak w miarę przeciągania się wojny stosunek do języka propagandy — a więc i do powiększającego się rozziwu między prawdą komunikatów a prawdą faktów — mimo powszechnego fanatyzmu i ślepej wiary w niemiecką potęgę najsilniej różnicował postawy obywateli III Rzeszy.

W LTI słowa czy całe rytuały słowno-wizualno-gestyczne służą do przekazywania znaczeń „wyabsolutnionych”, nie podlegających w żadnym wypadku substytucji. Termin „wyabsolutnienie” pożytyłem ze znakomitej rozprawki Tadeusza Krońskiego *Faszyzm a tradycja europejska*, pisanej w latach 1942—1943, a więc poniekąd równoległe z szyfrowanymi fragmentami *Notatnika*<sup>6</sup>. Kroński pisze, że niektóre elementy języka III Rzeszy funkcjonują na zasadach kanonicznych, są niezastępowalne. LTI nie dopuszcza możliwości wytworzenia substytutów takich pojęć jak „idea wodza” i „zasady państwa”, rytualizuje pewne zachowania towarzyskie i zbiorowe, uświęca społeczny podział pracy (niewolnictwo niearyjczyków). W tym sensie jest to kod nie tylko ograniczony (w rozumieniu B. Bernsteina<sup>7</sup>), ale i samoograniczający się. „Wyabsolutnianie” znaczeń i redukcja, a z drugiej strony proteuszowa zmienność w ujmowaniu wewnętrznych problemów państwa i ekspansywność LTI — nie wykluczają się. Są tylko innymi obliczami tej samej praktyki propagandowej. Kwestia „wyabsolutniania” stereotypu językowego, obrazowego czy „zachowaniowego” jest dla Klemperera kluczowa.

Do pewnej granicy władztwo stereotypu wydaje się w totalitarnej propagandzie niepodważalne. Stereotyp jest łatwo przyswajalną, bo uogólnioną i uproszczoną wizją rzeczywistości, daną jednostce niejako przed doświadczeniem. Uogólnia on partykularne cechy tej rzeczywistości, interpretuje ją często niesprawiedliwie, na pewno emocjonalnie. LTI żeruje na najprymitywniejszych stereotypach. Tych,

<sup>6</sup> T. Kroński, *Faszyzm a tradycja europejska*. W: *Rozważania wokół Hegla*. Warszawa 1960.

<sup>7</sup> B. Bernstein, *Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia*. Przełożył K. Biskupski. W zbiorze: *Język i społeczeństwo*. Warszawa 1980.



które wyrastają na podłożu nacjonalizmu, kultu przemocy, ksenofobii. Założenie o poznawczej pierwotności języka ideologii wobec doświadczenia społecznego potwierdza się w pełni w świecie stereotypu użytego jako instrument walki politycznej. Ważny jest, dokonujący się w LTI jawnie, proces zamazywania różnic między pojęciem a stereotypem. Pojęcia „wyabsolutnione” stają się „wyabsolutnionymi” stereotypami. Ulegają presji skrajnie emocjonalnego wartościowania. Przechodzą na własność tłumu. Wówczas bywają przyczyną zbiorowych szaleństw i zbrodni. W Niemczech lat trzydziestych przekształcenie pojęć: „Polak”, „Żyd”, „komunista”, „mason”, w stereotyp „Polaka”, „Żyda”, „komunisty”, „masona” posiada wszelkie cechy przewartościowania ideologicznego. Jest zarazem wyrokiem. Język państwa totalitarnego, wskutek dominowania w nim stereotypu, to system komunikowania nastawiony głównie na jednostronne wartościowanie i tresurę społeczeństwa. Hołubi przy tym postawy emocjonalne, tępi zachowania racjonalne i niezależne. „Cała problematyka uprzedzeń i fobii, antyhumanizmu i nienawiści do człowieka, agresji i tyranii w skali społecznej wiąże się organicznie z funkcjonowaniem odpowiednich stereotypów” — pisze Adam Schaff w książce *Stereotypy a działanie ludzkie*<sup>8</sup>.

Klemperer sugestywnie przedstawia paraliżujący wpływ stereotypu ideologicznego na świadomość wielu intelektualistów, w tym również i tych zdecydowanie przeciwnych totalitaryzmowi. On sam, tak wrogi wobec ekwilibrystyki propagandy nazistowskiej, łapie się nieraz na tym, iż jego uprzedzenia, cała ich myślowa formuła, powstają w języku prześladowców. „Język zwycięzcy... nie mówi się nim bezkarnie, wchłania się go w siebie i żyje zgodnie z nim” — powiada melancholijnie (s. 226). „Roztopienie w masie”, „mechanistyczny uzus językowy”, „*Gleichschaltung*” — to nieraz jedyna, jakże wówczas tragiczna dla pokonanych, możliwość porozumiewania się w rzeczywistości systemu totalitarnego.

Poza obszarem stereotypu oddziaływanie LTI jednak słabnie. Przystaje wówczas funkcjonować system bodźców emocjonalnych. Każde analityczne podejście obnaża trywialność i pustkę myślową zastępych formuł. Dlatego system totalitarny ostrze swojej agresji kieruje głównie przeciw inteligencji i niezależnym elitom opiniotwórczym. Uderzenie w intelektualizm jest typowym działaniem posłusznej mu propagandy. Cały styl kultury III Rzeszy przeniknięty jest kultem siły fizycznej, sportu, militarystyki, co logicznie prowadzi do brutalizacji życia społecznego. Im zresztą prymitywniejsze są ideologie i ich ustrojowe realizacje, tym silniejszy w nich odruch antyintelektualny. Już Heraklit pisał o tragicznej nierozwadze tych, którzy wznosząc wał obronny wokół swojej *polis* skazują zarazem na wygnanie jedyne wśród nich mędrca. Platon w swoim *Państwie* (III, 398) dostrzegając wyłącznie służebną rolę filozofów i ich nauki, proponując banicję dla zbyt niezależnych myślicieli i twórców, nieprzydatnych w procesie wychowywania mieszkańców *polis*. W pięknym tłumaczeniu A. Wata fragment ów brzmi następująco: „Poetów fascynatorów... wyświecimy z naszego Miasta. Wystarczą nam poeci mierzni, ale za to użyteczni: niech naśladowają mowę naszych cnót, a styl ich stosować się ma do reguł, któreśmy wypracowali podejmując trud wychowania wojów”<sup>9</sup>.

Ten nie wygasły do dziś spór dotyczy nie tylko miejsca sztuki i filozofii w ludzkim poznaniu czy też roli nauki w państwie. Jest to spór o koncepcję człowieka i sposób istnienia głównego instrumentu jego kultury — języka. Demagogia oratorów czy ideologów, ich nienawiść do spraw nie dających się uchwylić w sieci zredukowanych pojęć-stereotypów, gotowość do schlebienia instynktom mas, gwałtowność rozbudzonych w ten sposób resentymentów — wszystko to prowadzi do tyranii. Również w sferze języka. Państwo jest władzą publiczną, władza zaś opiera się na opinii. Ale nie znaczy to, iż rządzący zechcą swój społeczny legitymizm

<sup>8</sup> A. Schaff, *Stereotypy a działanie ludzkie*. Warszawa 1981, s. 143.

<sup>9</sup> A. Wat, *Ciemne światło*. Paryż 1968, s. 11.

traktować jako szansę daną wszystkim członkom zbiorowości. Tym mniej na pewno zechcą, im słabiej brzmiał będzie wolny głos społeczny, język niezależnej opinii, alternatywna wizja porządku w państwie. Największą klęską demokracji jest przecież obumieranie politycznej rywalizacji wewnątrz systemu. Samolikwidacja opozycji w Niemczech, bierność elit prowadziły w tym samym kierunku co i terror: do tyranii. Totalitaryzm nie jest jednak tyranią mas (to faza przejściowa): jest tyranią paramilitarnego aparatu władzy, ustawodawstwa wyjątkowego, zasad ekonomiki wojennej i scentralizowanej propagandy.

Klemperer pisząc o tych problemach zastanawia się nad genezą faszyzmu, wplatając powyższe kwestie w rozważania natury historycznej i filozoficznej. W pewien sposób fascynuje go dokonujący się na jego oczach proces. Diagnozy autora *Notatnika* są jednak zawężone, częściowo mylne. Cała koncepcja historyczna została podporządkowana jednej — najbardziej wątpliwej, ponieważ opartej wyłącznie na tradycji filologicznej — tezie: źródłem faszyzmu są niemieckie nurty romantyczne. „Wszystko bowiem, co stanowi istotę nazizmu, zawiera się przecież załóżkowo w romantyzmie: detronizacja rozumu, animalizacja człowieka, gloryfikacja idei, wyniesienie na piedestał drapieżnika, blond bestii...” (s. 161). W oskarżeniu romantyzmu i całej kultury niemieckiej XIX w. widać pasję, która zapewne kryje skazę profesjonalizmu zbyt wąskiego, aby mógł być podstawą do wszechstronnego rozważenia problemu. Atak na niemieckie korzenie zjawiska, rozpatrywany w płaszczynie tylko filologicznej, uniemożliwia rzeczowe porównania, nie tylko zresztą historyczne. O ileż przenikliwszą diagnozę daje Kroński w przywoływanym tutaj już studium.

Klemperer spogląda na wieki XIX i XX poprzez swoje — tak głęboko admiirowane — Oświecenie, i widać, jak ta fascynacja obiektem zawodowych badań odciska swoje piętno na kartach *Notatnika*. Nieuchronne więc stają się uproszczenia. Na tle „ciemnego” romantyzmu wiek XVIII wydaje się autorowi epoką „jasną”, wypełnioną światłem prawdy, rozumu i wolności. Klemperer myśli o Wolterze, Monteskiuszu, Rousseau, ale zapomina, choć jako historyk idei powinien pamiętać, o dziele istotnym dla francuskiej tradycji myślenia o państwie. Wyrosłym z oświeceniowej rewolucji rozumu i nie odrzucającym idei romantycznych traktacie o wolności i nowym społeczeństwie — Alexisa de Tocqueville’a *O demokracji w Ameryce*.

Polityczna ocena roli nurtów romantycznych w historii wieków XIX i XX jest w książce Klemperera niesprawiedliwa, ale bierze się to zapewne nie tylko z potrzeby obrony własnych zainteresowań badawczych i doświadczeń życiowych autora, na których czarnym piętrem legł „romantyczny” faszyzm. Owo szukanie ładu w dziejach nowożytnych (choć *Traktat o tolerancji* Woltera rysuje inną wizję epoki, niż pragnie ją widzieć Klemperer) istnieje w *Notatniku* nie tylko, by oskarżać, ale i po to, by bronić. To znaczy, poprzez rozdzielenie obu światów ujętych w schemacie opozycji, ocalić przynajmniej część ważnej tradycji europejskiej, nadać historii sens — mimo wszystko — optymistyczny. W ten swoisty sposób Klemperer broni się przed totalnym zwątpieniem w wartości ludzkie. A jednak linia podziału epok nie biegnie wzdłuż — jakże umownych — granic epok. Tezy Klemperera są zbyt pospieszne, nawet jak na wersję „brulionową” nadmiernie uproszczone, co łatwo przecież udowodnić.

Tak więc nie metoda genetycznego objaśnienia zjawiska faszyzmu, mimo że autor to historyk idei, jest w *Notatniku* najatrakcyjniejszą częścią rozważań. Fundamentalną wartością są tutaj błyskotliwe i nowoczesne analizy rozmaitych przejawów stylu kultury totalitarnej. Ogląd zjawisk zatrzymanych w ruchu, semiotyczna intuicja. Pewnych zalet, jakie posiada *Notatnik*, takich jak przystępność, rzeczowość, związaną analizę z bogactwem przykładów, nieidealizowanie przedmiotu refleksji, brak większości najciekawszych nawet prac z zakresu socjologii języka czy semantyki ogólnej.

W sytuacji ubóstwa polskich badań nad socjologią języka i skąpej ilości tłumaczeń *Notatnik filologa*, nieaktualny przecież w wielu kwestiach, niejako symbolicznie przypomina o palącej aktualności przedstawionego w nim problemu. Jest intelektualnym testamentem Klemperera, a także kwestionariuszem pytań, które czekają na odpowiedź. A więc: czy reguły języka totalitarnego są regułami wyjątkowymi, rodzajem ponurej dewiacji wymuszonej przez splot historycznych okoliczności, czy też każda kultura i każdy język posiadają w sobie „geny” LTI? Co można i trzeba powiedzieć o relacjach między językiem politycznym a społeczeństwem masowym, *hic et nunc*? Jaką rolę pełnią w języku polityki i polityce języka stereotypy? Jakie są relacje między ideologiczną kazuistyką a systemem wartości, na którym zasadza się życie społeczności? I tak dalej, aż do pytań o coraz bardziej wyrafinowane metody manipulacji, o socjotechnikę i wreszcie o możliwość przeciwdziałania „tyraniu słów”. Indywidualny protest Klemperera w tej ostatniej kwestii ma wartość nie tracącą aktualności przykładu.

Bogusław Bakula

Henryk Markiewicz, WYMIARY DZIEŁA LITERACKIEGO. (Kraków—Wrocław 1984). Wydawnictwo Literackie, ss. 244.

1. Na książkę Henryka Markiewicza składa się 11 prac, stanowiących — jak sam autor stwierdza — „szczegółowe rozwinięcie i uściślenie niektórych poglądów” przedstawionych w *Głównych problemach wiedzy o literaturze*. Przypomnijmy, że tamta rzecz ukazała się w r. 1965, zyskała znakomite recenzje badaczy reprezentujących różne, często przeciwstawne stanowiska teoretyczne i ideologiczne, miała dotąd 5 wydań (ostatnie w 1980 r.) i stała się podręcznikiem uniwersyteckim.

Więź *Wymiarów dzieła literackiego* z tamtą książką wyraża się m.in. w podobieństwie prowadzenia narracji naukowej: istotną jej część stanowi, zwykle na pierwszym miejscu, przegląd dotychczasowych badań nad określonym zagadnieniem, czasem skrócony do opisu współczesnego stanu badań. Druga część jest propozycją własnego uporządkowania merytorycznego i terminologicznego problemu. Jest i trzeci wymiar książki: pewien założony system, który przenika, określa nie tylko poszczególne rozprawy, ale i całość pracy. Tym trzem sprawom chciałbym poświęcić recenzję, zaczynając od ostatniej.

2. System Markiewicza — powiedzmy to od razu — trzeba rekonstruować, jest on bowiem raczej implikowany niż stematyzowany. Co więcej, wyraźna jest niechęć autora do jego formułowania. Było to widoczne już w *Głównych problemach wiedzy o literaturze*, a ta niechęć uległa jeszcze spotęgowaniu w książce ostatniej. I tu, i tam pojawia się zamiast przedmowy, w której zwykle wyklada się swoje założenia, kilka aforyzmów. Zdają się one napomykać, że budowanie śmiałych systemów przypada na „wiosnę życia”, gdy wydaje się, że „Ziemia — jest krągła — jest kulista”. W wieku dojrzałym dodać trzeba: „U biegunów — spłaszczona, nieco...” To mówił przytoczony przez Markiewicza Norwid. Cytat z Irzykowskiego sugeruje znowu, że istota rzeczy, system — to raczej nasz arbitralny twór: trzeba go budować, ale ze świadomością, że nie jest on do dowiedzenia. Nowa książka także rozpoczyna się kilkoma aforyzmami, spośród których najbardziej wymowny wydaje się ten: „Chcę tylko przejrzeć łożę pojęcia, jakimi się posługuję — to nie jest znów tak mało. I cieszę się, gdy się ładnie ułożą” (słowa W. Tatarkiewicza). Wartość systemu zależy więc od jego piękna, elegancji; nie jest to pogląd obcy współczesnemu naukowstwu, które za pomocą takiego właśnie kryterium często ocenia teorię, hipotezę, system.

Potwierdzeniem niechęci do ostentacyjnego ujawniania, budowania czy przyjmowania systemów jest wyznanie Henryka Markiewicza zawarte w wywiadzie